

JAN KONRAD KOZŁOWSKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL,
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Jan Konrad Kozłowski, przesłuchanie, protesty studenckie, Służby Bezpieczeństwa,

„Niech syn szykuje się na komendę”

Przeskoczmy przez jakiś okres czasu. Właściwie poza jakimiś takimi spotkaniami i właśnie szukaniem, tworzeniem się takiej pewnej struktury, ja jeszcze do takiego koła filozoficznego się zapisałem z Klimowiczami. [Z nimi] też się od czasu do czasu spotykałem, ale bomb tam nie podkładaliśmy. Wieców też nie organizowaliśmy, ulotek nie pisaliśmy, nie rozklejaliśmy itd., a tu raptem ja sobie czekam, jem śniadanie (pamiętam, jajecznicę przed wyjściem na uczelnię), a tu ktoś puka. Mama otwiera: „Czy jest tu taki ktoś, kto się nazywa Janusz Kozłowski?”, mama mówi: „Mój syn jest Janusz Kozłowski”, -, „To on nie ma przypadkiem Jan Kozłowski?”, -, „A tak, tak, ale my tutaj wszyscy nazywamy go Janusz”, -, „Aha, dobrze. No to niech się szykuje, bo na komendę”. Mama w strachu, przecież to jednak doświadczenia okupacyjne itd. „Czy syn może chociaż dokończyć tę jajecznicę? Pan usiądzie, herbatę zrobię”, -, „Tak, może, może. Tak nam się nie spieszy”. I rzeczywiście pojechaliśmy na komendę. Tam od tej godziny, powiedzmy dziesiątej do czwartej, to była taka rozmowa: „Co wyście – aha, po pierwsze zarzut: dlaczego używacie pseudonimu konspiracyjnego?”, -, „Ja?”, -, „Janusz, przecież to nie jest wasze imię”. Przez dwa miesiące szukali Janusza Kozłowskiego. Męczyli podobno jakiegoś Janusza z sąsiedniego bloku, z sąsiedniej bramy, że tak powiem, który nie do UMCS-u, tylko był w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Jego męczyli za ten wiec – nie za ZSP, ale za ten wiec, za te konstytucje. I zarzut, ale o co chodzi? Co to, ja jakąś konspirację uprawiam? Z kim konspiruję? „No dobrze. To wyście nawoływali do palenia *Konstytucji*, nie?”, -, „Ja do palenia *Konstytucji*? Ja rozdawałem *Konstytucję*”, -, „Aha, no dobra. Kto was inspirował? Nazwiska, adresy, telefony? Jakich księży znacie? Jakich Żydów znacie?” – tu się pojawił ten wątek, powiedzmy, chociaż w Lublinie on dosyć słabo wyglądał, bo tutaj był ten KUL-owski akcent. „Żydów to wie Pan, a skąd ja wiem, kto to jest Żyd? Mama mówiła, że przed wojną to można było

poznać, że ktoś jest Żydem, bo miał na głowie taką czapeczkę, jakieś tam takie różne filakterie. Coś tam mama mi opowiadała, ale ja takich ludzi to nie spotykam. Co do księży – proszę. Czy ja się pytam, jak się nazywa ksiądz, do którego przystępuję do spowiedzi? Skąd ja mogę wiedzieć, jak on się nazywa. Znam księży, bo rozmawiam z nimi podczas spowiedzi”. - „A tak wy nie macie tu takich kontaktów?”. - „Nie, nie przypominam sobie”, - „No dobrze, no tak. To pseudonim konstytucyjny. Kto was w takim razie inspirował? Nie księży, nie Żydzi, to kto?”, ja mówię: „Bagnety”, - „Jak to bagnety?”. To mu wyłożyłem ten las bagnetów, że jak uświadomiłem sobie, że taka jest sytuacja, to kupiłem te Konstytucje i rozdawałem. On [mówi]: „No to piszcie”. To zapisałem siedem stron o tym, jak to powinno być w demokracji, jakie tu różnice, tamto, owamto, siamto i od czasu do czasu przychodził, mówił: „Co to za bajki tutaj mi wypisujecie? Literaturę, nazwiska, adresy, telefony! Do kogoście się zwracali?”, - „Zwracaliśmy się do ludzi”, - „A na uczelni?”, ja mówię: „Na uczelni tak, to wiem do kogo. Do przewodniczącego – a na przykład tak było, że komitetu uczelnianego przewodniczącym był chyba jeden z naszych kolegów ze studiów, to właśnie – komitetu uczelnianego ZMS, do przewodniczącego tego koła podstawowego” – mówię. „No i co?”, ja mówię: „Nie, nie mogłem ich przekonać”, - „No pewnie”. Widział, że ja sobie zaczynam robić z niego jaja. Nie bardzo miał mi co zarzucić. To już było po tym okresie prawie dwa miesiące, półtora może miesiąca po, w związku z tym nijak to było ugryźć. „Ale wy tu nie wyjdziecie stąd!”, - „Wie pan, nie wyjdę to trudno. Raz się żyje”. I tu muszę powiedzieć, ja już przez te dwa spotkania wcześniejsze, przez te wezwania, byłem już trochę oswojony. To już dla mnie nie było nowym, ani ten gmach, ani ta rozmowa. To już nie było to. Nie było tego elementu, że ja wpadam w jakąś taką czarną czeluść, że coś się będzie działo. Będzie się działo, to się będzie działo, ale to już jest taka jakaś normalność. Po 16 się skończyło na tym: „No to idź, tylko nie mówcie tego, owego” – na ogólnych zasadach. I ja wracam do domu, i to jest najlepszy moment. Proszę pamiętać, że pierwszy główny zarzut: wzywał do palenia Konstytucji. Ja wracam do domu, patrzę, a mój ojciec – był piecyk w takiej kuchnio-łazience, bo to te dzielone mieszkania – co robi? Pali te moje *Konstytucje*! Ja mówię: „Tato, co ty robisz?! Przecież oni właśnie zarzucali mi, że nawoływałem do palenia *Konstytucji*, a ty palisz te *Konstytucje*!”. To był chyba najlepszy hit według mnie, przynajmniej na tym moim skromnym odcinku marcowym. To się nadaje do kabaretu. Tata w swojej chęci, jak się dowiedział, to chciał te dowody zlikwidować. Tak to właśnie fajnie wyglądało.

Data i miejsce nagrania	2018-04-19
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"